

RZECZPOSPOLITA POLSKA

Rok IV. Nr. 80 (152)

WARSZAWA

6 grudnia 1944

MOBILIZACJA SPOŁĘCZNA.

Po ochłonięciu z zamętu uczuć i myśli, jaki siłą rzeczy zapanował po zakończeniu walk w Warszawie i w okresie całkowitej masowej ewakuacji miasta, po zrobieniu ob-rachunków za okres miniony i ustaleniu bilansu tego wszystkiego co mamy za sobą, przy-szła pora na uświadomienie sobie, co mamy obecnie przed sobą, jakie są zadania tego nowego okresu w jaki teraz weszliśmy i jakie wynikające z nich wskazania na najbliższą przyszłość.

Okres to już ostatni przed zakończeniem wojny w jej sensie militarnym, a zarazem wstępny i przygotowawczy do etapu następnego: etapu walki o pokój i jego organizację, o nowy układ stosunków politycznych i społecznych, o obronę praw życiowych naszego narodu. Dla przyszłości Polski będzie to etap rozstrzygający, znacznie od poprzedniego ważniejszy i odpowiedzialniejszy. Bo samo pokonanie Niemiec — do którego zresztą staraliśmy się i nadal staramy przyczynić ze wszystkich sił, ale w którym wobec olbrzymiego kalibru zmagani militarnych a naszych niezmiernych trudności i bezprzykładnego ogromu poniesionych ofiar, udział Polski nieuchronnie musiał być niewspółmierny do jej znaczenia i aspiracji — to tylko warunek wstępny do rozpoczęcia budowy nowego ładu na świecie.

Jak będzie wyglądała ta budowa — to dotychczas jest wielkim i na razie ciągle jeszcze gmatwającym się znakiem zapytania. Znamy pewne fragmenty ustalonych już planów — i to nie wiedząc jak wielkie ich części, choć już zadecydowane, są jeszcze trzymane w tajemnicy. Wiemy także — albo przynajmniej, przypuszczamy, że w szeregu najważniejszych nawet problemów nie ma dotąd ustalonych szczegółowo planów, bo nie ma ich uzgodnienia, i co więcej: że uzgodnienie to wskutek rozbieżności interesów, poglądów i metod działania jest w wielu wypadkach niezmiernie trudne, a bodaj wręcz nawet niemożliwe w chwili obecnej. O decyzjach ostatecznych rozstrzygnie tu realny układ sił między partnerami w momencie podejmowania tych decyzji. Uświadomiamy sobie wreszcie, że przy normowaniu stosunków powojennych wejdą w grę nowe czynniki, dotąd stojące na uboczu.

To bowiem, co dotąd obserwujemy na arenie wypadków światowych jako siły działające i zmagające się ze sobą, to głównie tylko potencjały militarne — co prawda do-prowadzone do maksymalnej wielkości dzięki podporządkowaniu sobie wszystkiego innego. O ile zaś potencjał militarny jest konieczny dla złamania takiegoż potencjału strony przeciwnej w toku zapasów wojennych, to nie wystarczy on sam przez się do budowy pokoju. Na ostrzu bagnetów nie spoczywa się wygodnie — mówi popularne po-wiedzenie francuskie i nikomu w dziejach świata nie udało się dotąd ani nie uda w przy-szłości zbudować samą jedynie siłą czegoś więcej niż przejściową efemerydę, która musi runąć po pewnym, przeważnie bardzo niedługim, czasie. Obok siły fizycznej musi budowa ta, by być trwałą, uwzględniać także siły moralne świata, jego ideały i dążenia: chcąc nie śmierć szerzyć i zniszczenie, ale tworzyć nowe życie, musi uwzględniać prawa i potrzeby życia.

To też w chwili obecnej znajdują się w stadium mobilizacji przygotowawczej wszyst-kie siły świata, dotąd zmuszone do milczenia wśród wszechwładnego szczerku oręża. Do stołu obrad pokojowych zasiędzie nie tylko „wielka trójka”, ale zgłosi się do niego także długi poczet innych narodów — i tych, co na ołtarzu wojny złożyły najstraszliwsze heka-tomby i tych, co jej okres przeszły z minimalnymi ofiarami, zgłoszą się zarówno nie-ugięte i konsekwentne, jak i te, które płynęły w różnych kierunkach, zależnie od wiatru koniunktury, albo też oportunistycznie czekały końcowej fazy wojny. Wszystkie one na poparcie swych dążeń i żądań będą wyśuwały argumenty nie tylko zawartych układów,

sojuszów i swego znaczenia dla tej czy tamtej strony, ale przede wszystkim będą argumentowały swą siłą wewnętrzną, zwartością frontu napodowego, odpornością moralną i siłą witalną. Przyjdzie pora ujawniania się potencjałów narodowych. Dojdą do głosu nie same już tylko armie, ale także i społeczeństwa.

Przed społeczeństwem polskim stawia ten okres zadania teym większe, im trudniejsza jest jego chwilowa sytuacja i tym większy kapitał dotychczasowych wkładów w wojnę, którego niezumnowanie zależeć będzie przede wszystkim od naszej postawy moralnej i ogólnospołecznej w końcowym momencie wojny. Na czoło zagadnień bieżących wysunie się rola społeczeństwa jako całości i jego powszechna mobilizacja — już nie do walki orężnej, ale do walki pokojowej.

Zasadniczy stosunek do Niemców nie ulegnie w tym okresie żadnej zmianie: jak dotąd tak i nadal wróg Nr. 1 pozostaje nim w całej pełni. Podkreślić to należy szczególnie silnie z tego powodu, że propaganda niemiecka z właściwym sobie tępym uporem usiłuje w dalszym ciągu mącić polską opinię i z rozdzwików polsko-sowieckich pragnęłaby skorzystać dla puszczania wody na swój młyn. W wyniku działań tej propagandy spotkać się można w nieświadomionych politycznie warstwach społeczeństwa polskiego z potwornie fantastycznymi „wiadomościami” o przygotowywującym się polsko-niemieckim froncie antybolszewickim i to nawet pod komendą... gen. Bora. Jest więc powszechnym obowiązkiem tępić te pogłoski i uświadamiać naiwnych, wykazując ich absurdalność i wyjaśniając, że wręcz przeciwnie — jakiegokolwiek porozumienie polsko-niemieckie jest obecnie jeszcze trudniejsze do pomyślenia, niż kiedykolwiek dotąd.

Poza tym musi społeczeństwo polskie dolożyć wszystkich sił, aby w tym końcowym stadium wojny osłabiać wroga wszelkimi sposobami, a przede wszystkim nie współdziałać z nim i z jego planami. Przed opuszczeniem ziem polskich Niemcy będą się jeszcze starali jak najbardziej nas zniszczyć i osłabić, zarówno materialnie jak i moralnie, zatem zwarty i absolutnie bezkompromisowy front antyniemiecki jest teraz szczególnie konieczny.

Ponad jednak te negatywne zadania wysuwają się pozytywne wymagania chwili obecnej. Poruszając na razie ten rozległy temat tylko w najogólniejszych liniach, stwierdzić należy, że wymagania te obejmują dwie podstawowe grupy zagadnień: najpierw chodzi o możliwie jak najpełniejsze ochronienie siły biologicznej naszego narodu, następnie zaś o naszą zbiorową siłę moralną.

Co do pierwszej z tych spraw sytuacja jest w tej chwili niezwykle poważna. Na terenie GG, zredukowanym wskutek ofensywy sowieckiej do połowy obszaru z pierwszych lat wojny, skupiło się obecnie bodaj że eniewiele mniej od miliona ludności wypędzonej przez Niemców ze swych siedzib, przede wszystkim ewakuowanej z Warszawy. Trzeba zaś liczyć się z dalszą falą wysiedleń w związku z dalszymi ofensywnymi przygotowaniami Sowietów. Gmatwa to niezmiernie sytuację w GG, wskutek nadmiernego zagęszczenia ludności, wzrostu drożyzny, trudności zarobkowych i mieszkaniowych itp., a na tym tle może się rozwijać kompleks niechęci czynników miejscowych do wysiedleńców. Zwalczając ten kompleks i współdziałając dla maksymalnego umożliwienia normalnego współżycia i ulżenia rzeszom wysiedlonych w ich ciężkiej doli — to dziś zagadnienie społeczne największej wagi i aktualności. Im je lepiej wypełnimy — tym skuteczniej sparalizujemy plany niemieckie zmierzające do zanarchizowania naszego życia i zmarnowania naszej narodowej siły biologicznej.

Drugim zaś zagadnieniem jest siła moralna społeczeństwa obecnie specjalnie zagrożona skutkiem trudności problemu polsko-sowieckiego, a w miarę zbliżania się końca wojny coraz jednak ważniejsza. Odkładając do oosbnych rozważań bliższe omówienie tego tematu musimy podkreślić, że dla przyszłości Polski jest to problem o znaczeniu kluczowym. Pomyślne rozwiązanie sprawy polskiej w znacznym stopniu zależy od utrzymania nieskazitelnej moralnej postawy Narodu. Zachowanie tych sił moralnych w największym na jaki nas stać rozmiarze — to naczelne najważniejsze zadanie mobilizacyjne społeczne u schyłku wojny w przededniu rozstrzygającej rozgrywki o przyszłą Polskę.

Pięć lat wysiłków, ogrom poniesionych strat i ofiar — nie może być zmarnowane. Zboczyć z raz obranej słusznej drogi, ulec siłom, które usiłują nas skłócić i rozbić od wewnątrz i od zewnątrz, to znaczy — utonąć z brzegu.

To też musimy zewrzeć jeszcze silniej nasze szereg i ostatecznie zmobilizować pełnię sił duchowych i fizycznych naszego Narodu, by nie tylko wojnę doprowadzić do zwycięskiego końca, lecz i założyć trwale fundamenty pod jego wielką przyszłość.

MORALNY BILANS POWSTANIA.

Byt każdego narodu charakteryzuje się określonymi cechami, które stanowią o jego obliczu duchowym, o jego najgłębszej prawdzie moralnej, o jego wartości i sile. Te cechy decydują o istnieniu narodu: mogą mu przynosić radości lub cierpienia, mogą u obcych wywoływać przyjaźń, entuzjazm lub zawiść, krytykę, albo wrogość, ale są trwałym elementem dziejowym bytu narodu, wyodrębniają go z pośród innych społeczności i dają mu najistotniejszy fundament niezależności — własną fizjognomię duchową. Dopóki ten fundament trwa, naród nie może być wchłonięty przez inne kultury i przez inne narody.

Jedną z najbardziej znamienitych, najbardziej dziejowo zarysowanych i utrwalonych cech naszego narodu jest jego duch rycerski. Polacy zawsze mieli wysoko wyrobione, szczególnie wyczulone pojęcia godności narodowej, czemu towarzyszyła — i to niemal niezmiennie na przestrzeni wieków — cecha męstwa żołnierskiego, ofiarności w boju, zapалу i pogardy śmierci. Przy żywiołowym odczuwaniu pojęć sprawiedliwości i niesprawiedliwości, przy niezwykle silnie rozwiniętym przywiązaniu do wolności, przy nieomylnym, nieraz intuicyjnym odgadywaniu zamysłów swoich wrogów, Naród Polski w chwilach dotykających go konfliktów zawsze słuchał przede wszystkim tych bezpośrednich nakazów, jakie dać mu mogły zasady honoru i ducha rycerskiego. Może nie zawsze z nakazów tych wynikały najłatwiejsze drogi dziejowego rozwoju narodowego, może nie zawsze z posłuchu dla tych nakazów rodziły się zwycięstwa: obok przesławnego Grunwaldu mamy tragiczną Cecorę, obok wspaniałej odsieczy Wiednia, imponującego Kircholmu czy brawurowych Raclawic mamy klęskę Warneńską, ponure Żółte Wody i Korsuń, katastrofę szeregu powstań narodowych, hojny a niemal daremny przewrót krwi polskiej na pobożowskich epopei napoleońskiej. Różnie w dziejach naszych bywało. Ale taka jest nasza polska tradycja, że mimo, iż jesteśmy narodem pozbawionym instynktów zaborskich, miłującym pokój i krzewiącym zgodę między ludami świata — oręż często błyska w polskiej dłoni i krew polska stawała się naczelnym argumentem polskiej polityki. Tak stało się także w r. 1939, gdy wbrew nawet najoczywistszym dostrzeżeniom interesom polskim, przy pełnej świadomości aktualnej, miazdzącej dla nas dysproporcji sił Polska bez wahania stanęła do rozprawy orężnej z Niemcami i skrawiła się pierwsza w konflikcie, który ma przynieść światu głębokie odrodzenie na podstawie wolności i sprawiedliwości.

Ten sam duch przemówił w Powstaniu Sierpniowym: ten sam rycerski duch, to samo płomienne rycerskie serce narodu, ta sama odwieczna tradycja orężna Rzeczypospolitej, według której nie wolno frymarzyć jedynie honorem a należeć w potrzebie nie szczędzić krwi własnej, bo tak tworzy się coraz to nowe ogniwa wielkiej moralnej ciągłości bytu narodowego.

Będą się jeszcze o Powstaniu Sierpniowym pisały całe księgi dociekań, rozważań, badań i ocen: wyniknie to z wielkości tego dziejowego zdarzenia, z jego bogatej treści politycznej, wojskowej, organizacyjnej i społecznej, z zasięgu jego skutków, które bezsprzecznie będą bardzo doniosłe. Ale już dziś można powiedzieć bez obawy błędów przedczesnego sądu, już dziś powiedzieć trzeba, że rycerski duch narodu zdał zwycięsko ten nowy a tak ciężki egzamin. Żołnierskie oblicze powstania jest wspaniałe, jest typowo polskie: tętni żywą ofiarną krwią rycerską, płonie honorem zdumiewającego męstwa, ośniewa niezwykłą zdolnością przeciwstawiania się wielokrotnie potężniejszym siłom nieprzyjacielskim, skoro tego wymaga sprawa narodowa: Powstanie było w tym rozumieniu czystą ofiarą Polski Walczącej, płynącą z poczucia obowiązku narodowego.

Tak zachował się żołnierz powstańczy, taka postawa cechowała całą ludność walczącej stolicy. Żołnierze Armii Krajowej nie mieli dostatecznego uzbrojenia, bo go mieć nie mogli; nie można było w konspiracji gromadzić arsenałów ani tanków, nie można było w murach stolicy tworzyć lotnisk. Powstańcy mieli więc tylko broń ręczną, a i tę posiadali w proporcji całkowicie nie wystarczającej. Potencjał uzbrojeniu przeciwnika stanowił wielokrotność sił powstańczych. W pierwszych atakach, jakie oddziały AK, wykonywały na reddyty niemieckie w Warszawie, jak np.: na siedzibę Gestapo w Alei Szucha, basztę Cedergrena, koszary lotnicze na Mokotowie, komendę policji, gmach poczty głównej i in. bywały częste sytuacje, że tylko co trzeci żołnierz powstańczy miał karabin a co pięćdziesiąty czy setny t. zw. „rozpylacza”, nie mówiąc już o działkach choćby najlżejszego kalibru; karabin maszynowy stanowił sensacyjną rzadkość. I trzeba się głęboko wmyśleć w psychikę żołnierza, aby pojąć, jakie nadludzkie siły woli, zapалу, odwagi, brawury czy wprost determinacji musiały tętnić w sercach tych młodych żołnierzy, jeżeli

dosłownie z gołymi rękami rzucali się na opancerzone i najeżone ciężką bronią palną mrowane gniazda oporu niemieckiego w maszynych kamienicach i gmachach Warszawy. Na dalekich polach walk tej wojny toczy się wyścig mechanicznych zdolności zbrojeniowych: działom przeciwstawia się działa, czołgom — ciężką broń przeciwczołgową, samolotom — przeciwlotniczą artylerię, lotnictwo myśliwskie, zapory balonowe. W Warszawie na czołgi niemieckie były do dyspozycji powstańców sławne butelki z benzyną, które nieraz trzeba było rzucać pod bezpośrednim zabójczym ogniem ciężkich karabinów maszynowych; na pociski artyleryjskie, na najcięższe działa kolejowe, na straszliwe w skutkach ciężkie bomby lotnicze, na wielorurowe miotacze pocisków zapalających żołnierze AK i ludność miasta nie mieli nic, oprócz obojętności na grozę śmierci, wiary w słuszność swej sprawy oraz ufności w pomoc, która z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień tak okrutnie zawodziła.

A mimo to — powstańcy dokazywali cudów waleczności i osiągnęli wspaniałe sukcesy. Niepodobna na tym miejscu omawiać wszystkich tych wyczynów. Wystarczy jednak wspomnieć choćby tylko pięciokrotne szturmowanie na osmiopiętrowy bastion Cedergrena, wielotygodniowe utrzymanie izolowanej pozycji gmachu poczty kolejowej, nazwanej warszawskim Alkazarem, a przede wszystkim bohatersko-męczeńską epopeję Starego Miasta, gdzie wojsko i ludność tygodniami żyli pod gruzami a walczyli na rumowiskach całych ulic, bez światła, wody, ognia, leków, chleba, bez snu, bez zmiany odzieży, bez pomocy, a jednak z takim zacieklwym uporem, że poszczególnie zwaliska kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk. Tak samo walczone na Powiślu tak samo na bohaterskim Czerniakowie, gdzie mordercza siła ognia nieprzyjacielskiego osiągała rozmiary najcięższych walk frontu zachodniego; te same dzieje przeżyły przed tym okolice Politechniki, rejon Placu Napoleona, obszar Grzybowskiej i Krochmalnej, skrzyżowanie Alei Sikorskiego i Nowego Świata (słynne walki o gmach Banku Gospodarstwa Krajowego), kościół Starego Krzyża i tereny sąsiadujące, przeżył je w końcowej fazie Mokotów i Żolibórz itd. Przy gmachu Tow. Kredytowego Ziemińskiego i wzdłuż całej ulicy Królewskiej przez całe tygodnie linie wypadowe niemieckie przebiegały o kilkanaście do kilkudziesięciu metrów od placówek polskich. Niemcy rzucali tam tysiące pocisków artyleryjskich i bomb lotniczych, posyłali t. zw. goliaty, siekli ściany domów ogniem dziesiątków ckm-ów, ale na ataki piechoty wręcz nie mieli odwagi, albo wracali z nich pobici za osłonę swoich potężnych gniazd ogniowych. Tak walczyli powstańcy.

I trzeba było widzieć naszych żołnierzy w tych dniach straszliwej próby wojennej. Z jaką promienną dumą w oczach salutowali wywieszane na zdobytych bunkrach lub na budowanych pod ogniem barykadach sztandary biało-czerwone. Z jaką pogardą ducha wychodzili na wypad, z których wielu z nich miało już nie wrócić. Jak cieszyli się z każdego zdobytego karabinu czy hełmu, z każdej zrzuconej z samolotów skrzynki z amunicją, z każdego spalonego czołgu niemieckiego. Nie było dla nich przeszkodą, że kulejąca intendantura nie zawsze dostarczała pożywienia, że trzeba było sypiać w mokrych piwnicach zwalonych bombami domów; że tygodniami nie było zluźowania na wysuniętych placówkach, że los wojenny zmuszał do odwrotów i strat, że niekiedy były w oczy błędy młodych dowódców. Nasyciała ich i uszczęśliwiała świadomość, że Polska walczy, że Polska znów twarzą w twarz z orężem w dłoni staje przeciwko najeźdźcy i tyranowi, że znów o wolność polską przelewa się krew czyli, że znów Polska ma dumną postawę samodzielnego wolnego narodu, że nie żebrze o nic lecz walczy, walczy o swój los, o swoje prawa.

Żołnierz powstańczy czekał na pomoc z zewnątrz. Cekał, bo rozumiał, że pomoc ta należy się Powstaniu nie z racji samego tylko ulżenia w sytuacji Warszawy, lecz przede wszystkim dla związania walk warszawskich z ogólnymi problemami frontów wojennych. Choć pomoc ta zawiodła, żołnierze chcieli walczyć dalej. Na wieść o możliwości kapitulacji w szeregach żołnierskich ujawniły się głośne akcenty rozczarowania, nawet rozpacz i głębokiego żalu. Mimo zrozumiałego znużenia i wyczerpania powstańcy chcieli dalszej walki, trzeba było usilnego oddziaływania, aby z kapitulacją pogodzone się. Żołnierze szukali dróg do przebiccia się na prowincję; resztki amunicji wystrzelivano w powietrze, aby nie oddać jej przeciwnikowi. Ludność cywilna nie chciała opuszczać miasta, dopóki AK walczy; tylko garstki najłakliwszych usłuchały wezwań niemieckich, resztę trzeba było przynaglać specjalnymi ogłoszeniami władz polskich, że opuszczenie miasta jest wskazane i nieuniknione. Nawet w tej sytuacji gotowość trwania w walce manifestowała się wyraźnie.

Taki był duch Warszawy powstańczej. Żołnierze, spieszący w ostatnich dniach lipca na miejsca koncentracji, przygotowywali się jak na pewną śmierć, przystępowali do spo-

wiedzi, słuchali Mszy świętej, prosili o szkaplerze i krzyżki na piersi. Młode dziewczęta dokazywały cudów odwagi, wynosząc rannych z linii ognia, dzwigając amunicję na wysunięte posterunki, dostarczając posiłki na placówki. Cywilna obrona przeciwpożarowa zmagala się z szalejącymi pożarami, choć na płonące obiekty padały dalsze pociski a lotnicy niemieccy siekli po dachach z ciężkiej broni pokładowej. Młodzi harcerze stwarzali pod ogniem łączność między dzielnicami miasta. Miasto okazało swoją wielką duszę, stolicy rycerskiego narodu. Cała ludność miasta, wszystkie warstwy i wszystkie sfery w pełni współdziałały z walczącymi, wykazując na równi z nimi wielką odwagę i hart, wielkie poświęcenie i ofiarność.

I to pozostanie na wieki niespornym sukcesem Powstania Sierpniowego. To wszystko mimo zewnętrznej klęski — będzie nowym kapitałem wieczystego i zwycięskiego trwania naszego Narodu. Bo jeśli po pięciu latach tak strasznego ucisku i terroru okupacyjnego, po pięciu latach znęcania się nad społeczeństwem, głodzenia i rujnowania gospodarczego, dziesiątkowania przez obozy, łapówki, wysiedlenia i egzekucje, po całych strasliwych pięciu latach poniewierki i piekła, poniżania i gnębienia wszytkiego c opolskie — Naród wybucha z taką siłą wiary, entuzjazmu, zdolności do ofiar, poczucia swej godności i czystości swej idei — to nic nie złamie, nic nie pokona takiego organizmu, choćby nawet chwilowo przyjęło miało niepowodzenie. Taki Naród jest nieśmiertelny; ma prawo żyć wolnym, ma prawo do szacunku w świecie, choćby świat nawet nie podzielał politycznych poglądów tego narodu.

Chciano Polskę traktować jako drugoplanowy, bezwolny obiekt projektowanych wbrew naszym poglądom koncepcyj polityczno-organizacyjnych. Powstanie Sierpniowe stało się najsilniejszym protestem Polski przeciw tym zamysłom. Potest ten w ostatecznym bilansie wojny okazał się skuteczny, bo uczciwie został napisany krwią wronych ludzi i z uczciwych zrodził się przesłanek, przede wszystkim z nieprzekupnego poczucia honoru i ducha rycerskiego.

Niewątpliwie świat nie odważy się zlekceważyć te zasady.

„NOWA BROŃ” PROPAGANDY NIEMIECKIEJ.

Upadek powstania warszawskiego natchnął propagandę niemiecką nową otuchą: wyzyskać pogłębione podczas powstania przeciwieństwa między Polską a Sowietami dla zmontowania współpracy polsko-niemieckiej na froncie wschodnim wydało się jej przedsięwzięciem nader kuszącym a niespodziewanie ułatwionym, niemal uchwytnym. Byle właściwie podejść do rzeczy...

I stąd nagła zmiana kursu wobec Polaków, widoczna w szeregu posunięć administracyjnych, zwłaszcza w stosunku do warszawskich powstańców i wysiedleńców, a ukoronowana mową Franka w piątą rocznicę utworzenia GG, apelującą do współpracy i zapowiadającą dopuszczenie Polaków do udziału w administracji kraju. Okoliczność, że ta niespodziewana oferta przyjaźni nastąpiła ledwie w tydzień po pisemnym stwierdzeniu przez Hitlera (w dekreście o powołaniu Volkssturmu), że Niemców zawiedli „wszyscy europejscy sojusznicy”, oświetla z dużą pikantnością zarówno cynizm jak i naiwność tego flirtu, rozpoczętego na dymiących jeszcze zgłiszczach Warszawy i w obliczu jaskrawszego niż kiedykolwiek dotąd zdemaskowania się zajadłości niemieckiej w dążeniu do totalnego zniszczenia Polski.

W upartym jednak przeświadczeniu, że uda im się na koniec obalamucić choćby jakiś ułamek społeczeństwa polskiego, Niemcy nie ustają w zabiegach. Pouczają nas więc gadzinówki, dzień po dniu bez przerwy, że „nakaz chwili” wymaga od Polaków pomagania Niemcom, choć same niezbyt wierzą w skuteczność swych przekonywań, skoro np. „Nowy Kurier Warszawski” stwierdza (w artykule z okazji rocznicy 11/ listopada), że nie ma „zbyt sprzyjającej atmosfery” dla propagowanego przezeń „nawrotu do zagubionej linii politycznej Marszałka Piłsudskiego”.

To też sięgnięto w tej dziedzinie po „nową broń”: ostatnio wystąpiła na front propaganda maskowana „kolorem ochronnym” przez upodobnienie się do... polskiej prasy podziemnej.

Wyrzutnia tych bomb, przeznaczonych ku otumanieniu polskiej opinii, mieści się w Częstochowie. Oto mamy przed sobą Nr. 3 (listopadowy) miesięcznika „Gazeta Narodowa”, którego artykuł wstępny tak się zaczyna:

„Wojna ma się ku końcowi. Jeśli Niemcy nie zadziwią świata jakimś zupełnie nowym środkiem bojowym o niebywalej skuteczności — nic nie uratuje ich od klęski... Naród polski ma chyba najmniej powodów do tego, żeby życzyć Niem-

com pomyslniejszego obrotu sprawy. Rezygnujemy z wyliczenia wyrządzonych nam krzywd, zadawanej udręki i poniżeń, ograniczając się do stwierdzenia, że usiłowania zmierzające do złamania kręgosłupa narodowi polskiemu spaliły się na panewce, przeciwnie udało się hitlerowcom — oczywista wbrew zamiarom — rzecz, na którą daremnie silili się Pilsudski i Dmowski, mianowicie zjednoczenie narodu polskiego, który pod okupantem zrósł się, skrzeplł i dziś stanowi jeden mocny stop."

a nieco dalej:

"Meteor Hitlera — jak to meteor. Wypłynął nagle, oślepił świat i tak szybko jak się pojawił — gaśnie."

I pełno podobnych akcentów — antyniemieckich czy też patriotycznie polskich — w całym numerze. A więc za rżdem polskim w Londynie „stoi olbrzymia większość społeczeństwa polskiego”, premier Mikołajczyk „zachował się w Moskwie z wielką godnością narodową”, a „powstanie w Warszawie obudziło sumienie świata”. Co więcej, mimo akcji wysiedleńczej na zachodnich ziemiach polskich, podyktowanej

„chęcią tworzenia faktów dokonanych i ugruntowania swej władzy, która stoi jeszcze na glinianych nogach... Wielkopolska, Pomorze i Górny Śląsk jest po dziś dzień w większości swej ziemią polską, a nowo osiedleni Niemcy... wcale nie czują się na naszych ziemiach „swojsko” i przeczuwają czy też wiedzą, że rozstrzygnięcia i przedsięwzięcia wojenne nie są ostateczne i nieodwołalne”.

Przemówienie Churchilla w Izbie Gmin po powrocie z Moskwy podaje „Gazeta Narodowa” w tekście nadanym przez polską rozgłośnię „Swit” i zamieszcza szereg informacji o sprawach polskich poza krajem. Nie brak w numerze nastrojowego wierszyka o powrocie do Warszawy polskich mundurów żołnierskich, nie brak także uszczypliwych zwrotów przeciw Niemcom. Natomiast brak zupełnie propagandy na rzecz Niemiec, od której aż pękają łamy wszystkich „szmatławców”, nie ma śladu brania w obronę niemieckich władz i interesów, nie znajdzie ani słówka o „współpracy”. Nic tylko sprawy polskie i ich obrona — przede wszystkim przed Sowietami. I dopiero z artykułu wstępnego można wyłuskać chytrze zakonspirowany kierunek „ideowy” pisma.

Jest ten artykuł napisany bardzo misternie. W zacytowanym wyżej antyniemieckim wstępie autor, stwierdziwszy prawdopodobieństwo niemieckiej klęski, robi jednak zaraz krok w tył, zaznaczając, że „z Hitlerem, tym przysięgłym zwolennikiem taktyki zaskoczenia, nigdy nie wiadomo”, a po tym zauważa mimochodem, że „Hitler przejdzie do historii jako ten, który rozwiązał Polakom kwestię żydowską, kładąc podwaliny pod Polskę narodową, bez mniejszości narodowych”. Dalej zaś następuje wywód światowej sytuacji politycznej: współpraca Anglosasów z Sowietami nie opiera się już na wspólnocie interesów, bo „trudno sobie wyobrazić, by Londyn przyklaskiwał posunięciom Stalina, na które w mniejszej nawet skali nie chciał pozwolić Hitlerowi”. Linją przewodnią polityki angielskiej jest, że „nikt w Europie nie może być tak silny, by miał szanse wygrania wojny z Wielką Brytanią”, dlatego wprowadziła ona do wojny obecnej, będącej wojną „czysto przewencyjną”, gdyż

„Hitler stale rósł w potęgę, a dla Anglii wrogiem Nr. 1 jest zawsze najsilniejszy. Wszystkie wskazuje na to, że Hitler nim długo już nie będzie. Kto zaś zajmie jego miejsce?”

Tu autor wyjaśnia rolę Sowietów i wykazuje, że Stalin porozumienia z Polską „wyraźnie nie chce” i że Anglosasi „zaczynają się nieufnie przyglądać jego polityce, że „Anglia zawsze będzie popierała w Europie słabszego przeciwko silnemu”, po czym przechodzi do sedna rzeczy. Znamienny ustęp, mocna zamglony zasłoną dymną, podaje, co byłoby,

„w wypadku, gdyby wojna skończyła się w obecnej konfiguracji sił. Szereg państw, które przystąpiły do wojny u boku osi, dziś walczy w odwrotnym kierunku, któż może nam gwarantować, że nie stanie się raz inaczej? Koncepcja, że Niemcy pobite przez mocarstwa anglo-saskie, względnie pogodzone z tymi mocarstwami (oczywista pod warunkiem przywrócenia stanu z roku 1939), biorą udział w konferencji pokojowej, jest tylko na pozór śmieszna”.

I konkluzja:

„nasze miejsce w organizowaniu pokoju i przyszłego bezpieczeństwa jest w bloku państw zachodnich”.

Brzmiało by to całkiem niewinnie, gdyby nie te poprzednie aluzje, dość wyraźnie rysujące perspektywę antysowieckiego frontu Anglosasów z Niemcami, przy czym celem artykułu jest przekonać opinię polską, że na zachodzie w każdym razie nic nie uzyskamy, natomiast należy myśleć o obronie przed wschodem. „Współpraca polsko-niemiecka nie jest nawet wspomniana, ale wynika z tych wywodów z logiczną koniecz-

nością — na dalszym oczywiście planie. Narazie wystarczy, jeśli się pogodzimy z tym, że maksymalnym ideałem naszym jest odzyskanie z Niemcami granicy przedwojennej.

Jeszcze bardziej zawołowane jest drugie wydawnictwo tegoż pokroju, „Strażnica”, pismo dekadowe za okres 1—10 listopada. Cały numer przeniknięty jest gorącą obroną interesów Polski przed sowieckimi zakusami, przy czym z okazji sugestii, wypowiedzianych pod adresem rządu polskiego w ostatniej mowie Churchilla, czytamy:

„Miejmy nadzieję, że premier Mikołajczyk nie podda się żadnym naciskom, któreby zagrażały żywotnym interesom naszego narodu. Do końca wojny nie jedno się jeszcze może zdarzyć i sytuacja ulec może zupełnemu odwróceniu”.

A w artykule, wykazującym niemożliwość wejścia do kompromisu z Sowiecami:

„... Sprawa polska... nie znajduje zrozumienia i należytego oparcia po żadnej stronie przecinającego świat frontu. Jedno jest pewne. Większe niż kiedykolwiek znaczenie ma dziś twarda wola i zjednoczenie całego naszego narodu, bo to jest główna siła, jaką rozporządza dziś sprawa polska. Jeśli znaleźli się zdrajcy, którzy z całą świadomością pracują nad zgubą sprawy polskiej — niechże dla całego narodu pozostaną zdrajcami. Niech po tej stronie Wisły nie znajdą zbalamuconych adherentów... W nadchodzącym okresie wojny, będącym już być może wstępem do okresu powojennego — ta wola trwania i walki zyskiwać będzie nieustannie na wadze i ona wreszcie zadecydować może o naszym losie”.

Któż z pism, prawdziwie polskich, nie podpisałoby się pod takimi wypowiedziami? „Strażnica” zaś przynosi nadto, pod tytułem „Z dni bohaterskiej walki Warszawy”, szereg zdjęć „z tragicznego zakończenia rycerskiego eposu stolicy”, przedstawiających oddziały AK po kapitulacji. Wreszcie nie waha się wcale ostro zaatakować „wstrętne widowisko” Japaneł ulicznych na roboty, gdyż jest to podrywaniem „dobrej woli, która w społeczeństwie polskim w stosunku do prac fortyfikacyjnych niewątpliwie istnieje” — i to

„w chwili, gdy świtać zaczynała nadzieja na jakieś rozsądniejsze ułożenie obustronnych stosunków na okres działań wojennych”.

Tylko tyle. Całe „puszczenie farby” przez „Strażnicę” ogranicza się narazie do sugerowania społeczeństwu, że popiera niemiecki zapal fortyfikacyjny i wyrażenia „nadziei” co do rozsądniejszego” ustosunkowania się do Niemców. Chwilowo i to wystarczy.

Podobnie jak „Gazeta Narodowa” niei podaje „Strażnica” ani drukarni, ani adresu, ani nazwisk redaktorów. Co więcej — nie podaje nawet miejsca wychodzenia i tylko pośrednio można ustalić, że i ta zamaskowana propagandówka jest rodem z Częstochowy. Jedyne bowiem w tym piśmie ogłoszenie brzmi:

„Agentów i kolporterów do kolportażu „Strażnicy” w miasteczkach poszukujemy. Warunki wynagrodzenia bardzo dobre. Zgłoszenia osobiste lub listowne: Częstochowa, ul. Najświę. Marii Panny 32 (Biuro gazet)”.

W tym istota rzeczy. Siegnąć jak najszerzej, kolporterzy będą „bardzo dobrze” nagrodzeni. Bo narazie „Nowa bron” propagandy niemieckiej sprzedawana jest tylko w większych miastach i na kolejach, a i to dość trudne do zdobycia, bo ją w mig rozkupują ludzie spragnieni dowiedzenia się „istotnej prawdy”, a pozbawieni obecnie polskiej prasy podziemnej. Niemcy chcą wejść w tą lukę, wytworzoną przejściowo po upadku Warszawy i stąd to upodabnianie się tonem do prasy polskiej. Znajdzie się przecież pewna ilość naiwnych, którzy nie zorientują się, że prasa podziemna nie może sobie pozwolić na format czterech wielkich stron gazetowych i nie będzie leżała w kioskach, zgodnie tuż przy prasie oficjalnej.

Zwalczaniem tej nowej formy propagandy niemieckiej musi się zająć poważnie polska prasa podziemna, przede wszystkim starając się docierać wszędzie, po całym kraju.

ZASMAKOWALI W GRABIEŻY.

Bezpośrednio po zakończeniu walk w Warszawie rozpoczęły się charakterystyczne zmiany w... Krakowie: okupanci pośpiesznie zaczęli zamuroвывать miasto. Wszystkie więc wychodzące na ulicę a zajęte przez Niemców lokale parterowe, przede wszystkim narożne, są teraz zamurowane niemal na całą (albo i na całą) wysokość, z pozostawieniem czasem niewielkich tylko otworów strzelniczych. Namnożyło się wszelkiego rodzaju bunkrów — jest ich teraz w Krakowie znacznie więcej niż poprzednio w całej Warszawie — i to w formie ulepszonej, umożliwiającej wielostronny obstrzał.

Niepewnie zatem, coraz niepewniej, czują się nasi przejściowi władcy u schyłku swej gospodarki, skoro tak skrupulatnie przygotowują się do obrony nawet w grodzie podwawelskim, gdzie chyba powinni czuć się najbezpieczniej. Ba, ale te ich przygoto-

wania obronne prowadzone są z takim zapalem, że odnosi się wrażenie, jak gdyby wybuchu powstania... pragnęli. Smakowała widocznie grabież warszawska, szemuźby jej i gdzieindziej nie spróbować? Zapowiedział wszakże niegdyś p. Frank, że Niemcy opuszczając Polskę kamienia w niej na kamieniu by nie pozostawili.

Naród niemiecki lubił i umiał zawsze żyć z wojny. Bitność żołnierza niemieckiego szła w parze z przedziwną umiętnością w bogaceniu się na wojnie. Z Niemiec wszak wędrowały w świat, pod obce sztandary pułki zaciężnych jurgieltników, które równie celowały w rzemiośle wojennym, co i w rabunku. Przecież wielkość Wallensteina na tym głównie polegała, że dawał swoim oddziałom nieograniczoną wolność w grabieży i dlatego nigdy mu ochótników nie brakło, zawsze ich miał więcej niż przeciwnicy. A że te jego dzikie bandy odstrasającym wspomnieniem przeszły do historii, to nie przeszkodziło wcale, że do dziś wciąż w nim Niemcy jednego ze swych wielkich bohaterów, jednego z najlepszych wyrazicieli germańskiego ducha. Od czasu Wallensteina minęły stulecia. Stulecia te ugruntowały w innych narodach fałszywe zgola mniemanie o uczciwości narodu niemieckiego. Wielka wojna, mimo monstrualnych rabunków, jakich dopuszczał się żołnierz i cywil niemiecki na ziemiach Belgii i Francji — nie potrafiła zburzyć tej opinii. Przyszła hitleryzm, który odgrzebuując i odrestaurowując „starogermańską postawę narodu” — usankcjonował nie tylko „starogermańską” krwiożerczość, ale też pozwalając Niemcom używać wojny jako środka do osobistego z bogacenia się drogą kradzieży, rozboju i łapówki.

Lupienie Polski zaczęło się od pierwszej chwili okupacji i coraz szersze zatacza kregi. Najpierw uprawiały je na własną rękę poszczególne jednostki — żołnierze jak i cywile — potem całe oddziały wojskowe i administracja, przy tolerancji zwierzchników, a potem, przy wzrastającym ich poparciu. Wytworzył się wreszcie cały system, z właściwą temu narodowi konsekwencją i praktycznością zorganizowany, dbający wszelako o zachowanie pozorów — nieraz umyślnie w tym celu wyszukiwanych. I coraz bardziej żołnierz niemiecki pod koniec drugiej wojny światowej upodabnia się do żołdaka minionych stuleci, którego wierność sztandarowi opierała się jedynie na swobodzie grabieży. Cała akcja t. zw. totalnej ewakuacji jest nie czym innym, jeno wielką jedną masową grabieżą. „Powstanie warszawskie” — też wykorzystali Niemcy przede wszystkim w kierunku rabunkowego „obłowienia się”. Przy czym rabuje każdy, jak może i co może. Początkowo zachowywano jeszcze pewne pozory: — żołnierze niemieccy sami nie grabili ludności cywilnej; dowództwo Wehrmachtu nakazało to robić mętom dywizji Kamińskiego, od których następnie żołnierze niemieccy odbierali co wartościowsze przedmioty. W miarę jednak rozwoju wypadków odrzucono „decorum” a przyjęto „zasadę prawną”, nie do odszukania w żadnych normach prawa międzynarodowego: — mienie Warszawiaków, materialne i kulturalne, uznane zostało za własność zdobyczną. Wagonami wywozi się dziś bieliznę, ubrania, buty, meble, kosztowności z Warszawy. Warszawę — i wszelkie ośrodki podlegające ewakuacji — grabi oficjalnie aż pięć różnego rodzaju oficjalnych instytucji wojskowych i policyjnych.

Grabież ta jest ostatnią wieżą, za pomocą której utrzymuje się jeszcze niezawodność „bojowego ducha” w szeregach obrońców Vaterlandu. Jednak, kto rozsmakował w lekkiem życiu dzięki rabunkowi, ten nie zbył się kwapi oddawać to życie na froncie.

Za grabieżą zaś; choćby łupy bezpiecznie wywieziono do Reichu, trzeba będzie już niebawem bardzo ciężko odpowiadać. Przedłożymy do zapłaty wszystkie swoje rachunki i będziemy pilnowali ich dokładnie wygzekwowania. Co do tego niech się grabieży nie ludzą.

SPRAWY POLSKIE NA OBCYZŃNIE.

KRYZYS W RZĄDZIE POLSKIM

Dymisja gabinetu Mikołajczyka. Dn. 25. XI. b. r. PAT nadał następujący komunikat: „26. XI. Prezydent Rzeczypospolitej Raczkiewicz przyjął premiera Stanisława Mikołajczyka, który poprosił o dymisję Rządu. Prezydent dymisję przyjął i porucił premierowi Mikołajczykowi sprawowanie dotychczasowych funkcji aż do czasu mianowania nowego rządu. Następnie p. Prezydent przyjął wicepremiera Kwapińskiego i powierzył mu misję tworzenia nowego rządu.”

Oświadczenie Stettinius'a. Bezpośrednim powodem ustąpienia Rządu Mikołajczyka stało się — według wszelkiego prawdopodobieństwa — oświadczenie podsekretarza stanu U. S. A., Stettinius'a w sprawie granic Polski. Oświadczenie to stwierdza, że U. S. A. nie

może dać żadnych specjalnych gwarancji co do granic Polski, ponieważ tradycyjna polityka U. S. A. nie daje żadnych gwarancji granicznych żadnemu państwu w Europie. Powyższe oświadczenie przekazał premierowi Mikołajczykowi — w przeddzień dymisji gabinetu — ambasador U. S. A. w Moskwie, Harrimann, właśnie przybyły do Londynu.

Komentarze prasy angielskiej. Dzienniki angielskie są naogół zdania, iż dymisja Mikołajczyka nastąpiła pod wpływem różnic, jakie powstały między premierem a jego gabinetem co do taktyki postępowania w sporze polsko-sowieckim. Premier Mikołajczyk miał dążyć do porozumienia z Z. S. R. R., czemu sprzeciwiała się jakoby większość gabinetu. Prasa angielska uważa, że ustąpienie Mikołajczyka raczej utrudni jak ułatwi porozumienie Polski z Rosją Sowiecką. Najostrzej wypowiada się „Times”, który już wielokrotnie korzystał z nadarzających się okazji, by ostro wystąpić za Rosją a przeciw Polsce. „Times” pisze: „Działalność a raczej brak działalności Polaków w Londynie w ostatnich 2 latach wypływa ze specjalnych przypuszczeń, że granie na zwłokę da lepsze warunki porozumienia polsko-rosyjskiego. Ci, którzy łudzili się, że mocarstwa zachodnie udziela Polsce gwarancji przeciw Rosji pomylili się. Nie trzeba podkreślać, że rząd brytyjski nie popierał tego punktu widzenia. U pewnej grupy Polaków złudzenie to trwa nadal. Jeżeli chodzi o gwarancje dla Polski, to marszałek Stalin zaofiarował niepodległość i całość Polski, a premier Churchill w Parlamencie dał do zrozumienia, że rząd brytyjski do takiej gwarancji gotów jest się przyłączyć. Pewni Polacy domagają się gwarancji W. Brytanii i Ameryki dla polski, niezależnie od gwarancji rosyjskich. Pomijając tradycyjną niechęć Ameryki do udzielania jakichkolwiek gwarancji ze względów ogólnych i szczególnych, jedno działanie wśród sprzymierzonych jest główną podstawą utrzymania pokoju. Interwencja mocarstw zachodnich w stosunki między Polską a jej sąsiadami miała zawsze zgubne konsekwencje.

Po pierwszej wojnie światowej, po równoczesnym upadku Niemiec i Rosji — Polska stanęła na silnym stanowisku pomiędzy dwoma słabymi sąsiadami, jednakże przypuszczenie, że sytuacja taka będzie trwała było nieréalne. Na długo przed rokiem 1939 zaczęły się w Polsce trudności w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Jasnym też było, że sytuacja z roku 1919 okazała się niemożliwa do utrzymania. Dziś Polacy stoją w obliczu konieczności reorganizacji, gdziekolwiek się znajdują, przy czym reorganizacja ta musi być dostosowana do nowej politycznej i społecznej konfiguracji Europy Wschodniej.

Premier Mikołajczyk nadaremno pragnął nakłonić swych kolegów, by rozumieli konieczność porozumienia z Rosją. Ustąpienie premiera Mikołajczyka powiększa przepaść i trudności, trudno też mieć nadzieję, że tam gdzie nie wskórał nic premier Mikołajczyk, wskóra to samo ktoś inny.”

W zakończeniu swego artykułu „Times” przyznaje, że warunki, których żąda Rosja są trudne do przyjęcia. Są nimi — uznanie linii Curzona, przyjęcie w skład rządu 2 członków P. K. W. N. oraz przekreślenie konstytucji 1935 r., co równa się delegalizacji Rządu Polskiego.

Na marginesie wypowiedzi „Times'a” godzi się przypomnieć, że to samo pismo jeszcze przed sześciu tygodniami atakowało bardzo ostro Komitet Lubelski.

Skład nowego rządu: Premier — Tomasz Arciszewski (PPS); min. spraw wewnętrznych — Zygmunt Berezowski (S. N.); min. spraw zagranicznych — Adam Tarnowski; min. Przemysłu, handlu i żeglugi — Jan Kwapiński (PPS); min. sprawiedliwości — Bronisław Kuśnierz (S. Pr.); min. informacji i dokumentacji — Adam Pragier (PPS); min. prac kongresowych — Władysław Folkierski (S. N.); min. odbudowy administracji publicznej — Stanisław Sopicki (S. Pr.). Pozatym cztery ministerstwa nie zostały obsadzone, a jedynie ich kierownikami zostali mianowani: — min. pracy i opieki społecznej — T. Arciszewski; min. skarbu — J. Kwapiński; min. W. R. i O. P. — W. Folkierski oraz min. Obrony Narodowej — gen. M. Kukiel.

Nowy rząd Rzeczypospolitej. W skład nowego Rządu R. P. weszły trzy partie: P. P. S., Stronnictwo Narodowe i Partia Pracy. Ministrem spraw wewnętrznych został Zygmunt Berezowski, przybyły w kwietniu z kraju do Londynu. Ministrem spraw zagranicznych — Adam Tarnowski; przemysłu i handlu — Jan Kwapiński; informacji — Adam Pragier; obrony narodowej — gen. Kukiel, pozatym w skład rządu weszli ks. Z. Kaczyński, Br. Kuśnierz, Z. Folkierski. Dla Stronnictwa Ludowego miejsca w rządzie są zarezerwowane — jak donoszą ze źródeł niemieckich.

Oświadczenie Stronnictwa Ludowego. Prezydium Polskiego Stronnictwa Ludowego ogłosiło publiczne oświadczenie, iż do rządu nie wchodzi, ale uznaje go jako legalny Rząd Polski i popierać będzie jego politykę dążącą do odbudowy niezależnego Państwa Polskiego.

Waga sprawy polskiej. Nacisk Rosji Sowieckiej, który doprowadził do kryzysu w łonie Rządu R. P. — wywołał na parę dni przedtym sprzeciw całego szeregu mężów stanu. W „New York Herald Tribune” b. min. spraw zagranicznych U. S. A. — Sumner Welles pisze na temat konferencji moskiewskiej: „sprzymierzeni nie mają widoków na jedność po wojnie, o ile sprawa polska nie zostanie sprawiedliwie załatwiona. Żadne też nawoływania korespondentów moskiewskich, aby Polska zgodziła się przestać być państwem, nie zgadza się z opinią publiczną amerykańską. Załatwienie sprawy polskiej, która jest najważniejszą obecnie w Europie, przyczyni się do wzmocnienia jedności wśród sprzymierzonych”.

Patrick Dollan, jeden z leaderów „Labour Party” na zebraniu, zwołanym przez socjalistów angielskich w sprawie „sprawiedliwego traktowania Polski” — oświadczył: „Jeżeli ma np. być sprawiedliwie traktowana Francja, dlaczego nie ma być sprawiedliwie traktowana Polska, która wszędzie okazuje swą dobrą wolę i dobre chęci. Właśnie Polska zawarła pierwszy pakt o nieagresji z Z. S. R. R. w r. 1932 i pakt ten został przez Polskę dotrzymany. Jeśliby wszystkie kraje tak wiernie dotrzymywały umów jak Polska — to wojny tej wogóle by nie było”.

Senator amerykański Clotpege, z okazji polskiego święta Niepodległości wyraził powszechną opinię, że „niepodległość Polski była jednym z głównych celów polityki amerykańskiej w czasie wojny. Dzisiaj Ameryka wie, że bez niepodległości Polski spokoju w Europie nie będzie. Krew 5 milionów Polaków płynie w żyłach Amerykan, dlatego zamach niemiecki na Polskę był zamachem na Amerykę”.

„JESZCZE POLSKA...”

Ojciec święty Pius XII. wygłosił mowę do kolonii polskiej w Rzymie. W mowie tej Ojciec św. powiedział m. in.:

„Cały świat ogarnął smutek na wieść o tragicznym losie Warszawy, która walczyła z bezmiernym heroizmem i honorem godnym najszlachetniejszej sprawy. Jeśli ktokolwiek ma w sobie iskrę sprawiedliwości — ten nie skrzywdzi Polski, która krwią opłaca przagnienie wolności. Niezbadane są wyroki Najwyższego, ale jedno jest pewne, że wasza walka, wasze poświęcenie, wasza krew napewno wyda owoce i znów zabrzmiała wspaniała melodia Wybickiego „Jeszcze Polska nie zginęła...”

ZBRODNIENIE NIEMIECKIE

9. XI. 1944 minister spraw wewn. Banaczyk wygłosił przemówienie, w którym napiętnował łajdactwa niemieckie popełnione w Polsce. Banaczyk podał do wiadomości świata, że „Terror w Polsce szerzy się. W ostatnich dniach Niemcy spalili wsię Tarnowiec i Zmigrod oraz 22 wsię koło przelęczy Dukielskiej. Linia Szczucin—Jasło—Gorlice jest ewakuowana z polskiej ludności cywilnej. Mężczyźni brani są do robot. Kobiety z dziećmi zapędzone do obozu w Grzybowie. Ludność jest straszliwie umęczona. Głód szerzy się, jak jeszcze nigdy. Ludność ewakuowana jest systematycznie obrabowywana z resztek swego mienia przez Niemców i przez bataliony wschodnie... Najgorszy jest stosunek Niemców do ludności Warszawy. Ludność ta jest prześladowana na każdym kroku. Słynne, tak humanitarne warunki kapitulacji Warszawy, w stosunku do ludności cywilnej nie zostały oczywiście przez Niemców dotrzymane... Niemcy, wyrzuciwszy z Warszawy milion ludzi, pozostawili ich własnemu losowi... Dziś Warszawa jest miastem bez ludzi, miastem niszczybnym i palonym przez Niemców i bataliony wschodnie, utworzone z jeńców sowieckich. Ale Polacy umęczeni i zjednoczeni w dymie pożarów walczą dalej i walczyć będą. Tymczasem Niemcy wykorzystując trudną sytuację Polski na terenie międzynarodowym — chcą stworzyć polskie komitety narodowe, ogłosić zaciąg ochotniczy do pomocniczej służby w armii niemieckiej, a nawet rozpuszczają pogłoski, że ma być utworzony polski rząd autonomiczny na terenie t. zw. Generalnej Gubernii. Robiąc to bankrut niemiecki chce się zabezpieczyć i osłabić Polskę; chce nałożyć więzy na ręce, które temu przekłętemu narodowi będą nosły karę. W szóstym roku wojny, w przededniu klęski Niemiec, nikt nie zmusi Polaka, by poszedł z Niemcami. Tej prostej prawdy Niemcy jeszcze nie zdołały się nauczyć. Polska walczy i walczyć będzie. Niedawno władze podziemne wydały do Polaków apel, że żaden lojalny Polak nie pójdzie z Niemcami, gdyż Polak nie wie, co to zdrada. Nieugięta wola prowadzi Polaków — nawet przez śmierć i głód — do zwycięstwa.”

REFORMA SĄDOWNICTWA POLSKIEGO

10. XI. min. sprawiedliwości Komarnicki podał w przemówieniu radiowym zasady reformy sądownictwa polskiego uchwalone przez Radę Narodową. Zasady te gwarantują całkowitą niezależność wymiaru sprawiedliwości od aparatu administracyjnego.

Sędziowie nie mogą być usuwani i przenoszeni bez ich zgody. Min. sprawiedliwości nie mianuje sędziów, lecz przedstawia ich Prezydentowi R. P. do nominacji przy czym Prezydent mianuje jednego z trzech kandydatów wybranych przez dany sąd. Przywrócono sądy przysięgłych z udziałem kobiet. Utworzone będą sądy pokoju z sędziami wybranymi przez społeczeństwo drogą głosowania powszechnego. W trosce o młodzież prawniczą uchwalono platność aplikantury. Wszystkie te prawdziwie demokratyczne zasady, gwarantujące niezawisły wymiar sprawiedliwości, wprowadzi Rząd Polski po swoim powrocie do kraju.

ZWYCIĘSTWA POLSKIEGO OREŻA

Polska Dywizja Pancerna gen. Maczka wchodząca w skład armii kanadyjskiej pod dowództwem gen. Crerera, a pod naczelnym kierownictwem marsz. Montgomeryego wzięła wybitny udział w ofensywnych operacjach prowadzonych w Holandii, które doprowadziły do udośćnienia żegludze sprzymierzonych portu w Antwerpii i do oczyszczenia całej Północnej Brabancji t. j. całego południowego brzegu Mozy. Wojska polskie zdobyły kilkadziesiąt miejscowości i miast, z których szczególnie ważnym było opanowanie szturmem miasta Breda i rozbięcie niemieckiego przysiółka w niewralgicznym strategicznie punkcie pod Moerdijk. Rząd holenderski złożył żołnierzom polskim specjalne podziękowanie, a miasto Breda nadała wszystkim honorowe obywatelstwo.

„... To nie wrzesień 1939 r. — powiedział w czasie swej wizytacji gen. Oruta-Spiechowicz. — Sytuacja obecna odwraca się i to z nawiązką. Polski batalion ma obecnie na każde żądanie silny ogień artylerii oraz niesłychane wprost wsparcie lotnicze. To wszystko... daje żołnierzowi poczucie przewagi i pewność wygrania każdej bitwy. Żołnierz polski stwarza realne fakty; oby te fakty przyczyniły się do zwycięstwa słuszności naszej sprawy.”

„Polacy zrobili wszystko — stwierdził gen. Crerer — cokolwiek kiedykolwiek od nich zażądano. Każde zadanie zostało spełnione bez względu na warunki terenowe i opór n-pla. Z takim żołnierzem jak Polska napewno osiągniemy zwycięstwo.”

We Włoszech oddziały polskie, walcząc ciągle w pierwszych linjach, zdobyli w dn. 10. X. — Forli. W wywiadzie udzielonym korespondentowi PAT gen. Anders opisał trudności walki naszych wojsk w górskim terenie. Jako przykład podał gen. Anders wejście na Monte Castro, które trwało 9 godzin, gdzie Niemcy bronili się zażarcie z betonowych bunkrów wmurowanych w skały.

Bombowce polskie biorą nieustanny udział w bombardowaniach Rzeszy, a polskie skrzydła myśliwskie — w walkach powietrznych na froncie. Do oddziałów polskich we Włoszech przydzielono obecnie polskie eskadry lotnicze.

Odnaczenie brytyjskich dowódców. Marsz Montgomery i gen. Crerer odznaczeni zostali srebrnymi krzyżami „Virtuti Militari”.

„Conrad” — nosi nazwę nowy polski krążownik.

Pomoc militarna USA dla polskiej dywizji walczącej we Francji (czołgi typu „Sherman”), dla dwóch polskich dywizji pancernych walczących we Francji (czołgi typu „Sherman”), dla dwóch polskich dywizji walczących we Włoszech, dla spadochroniarzy polskich, którzy walczyli pod Arnheim oraz pomoc dostarczoną jeńcom polskim w Niemczech — zobrazował dokładnie co do ilości i jakości materiału radca amerykański Crawley. Oświadczył on, że polska dywizja pancerna, jest tak uzbrojona, jak żadna angielska czy amerykańska. Ameryka dostarcza również Polsce bomb i samolotów, a marynarce polskiej oddano 5 statków handlowych.

„BRYGADA P. O. W. N.”

Taką nazwę ma nosić brygada Polaków z Francji, którzy na mocy zawartego układu między rządami polskim i francuskim, zostali zmobilizowani do Wojska Polskiego i których pierwsze transporty udały się już na wyszkolenie do W. Brytanii. „P. O. W. N.” jest skrótem „Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość” — tajnej organizacji polskiej, działającej we Francji w czasie okupacji niemieckiej.

POLSKA NA KONFERENCJI LOTNICZEJ

W wyniku obrad międzynarodowej konferencji lotnictwa cywilnego w Chicago postanowiono, iż Polska będzie w przyszłości obsługiwać 11 linii międzynarodowych, a mianowicie: Warszawa—Londyn, Warszawa—Nowy York, Warszawa—Moskwa, Kraków—Rzym, Kraków—Ankara, Kraków—Paryż, Kraków—Bruksela.

UNRRA PRZYBYWA DO LUBLINA

Akcja niesienia pomocy ludności polskiej przez UNRRA na terenach objętych administracją PKWN — została ostatecznie uzgodniona między Rządem Polskim a rezydującym w Lublinie — PKWN. Delegacja UNRRA na te tereny rezydować będzie prawdopodobnie w Lublinie. Na czele delegacji stać będzie George Grigg.

100-LECIE LWOWSKIEJ UCZELNI

Dn. 28. X. odbyło się w New Yorku uroczyste zebranie polsko-amerykańskie ku uczczeniu 100-lecia istnienia politechniki lwowskiej. Zebraniu przewodniczył prof. Oskar Halecki.

NA LUDNOŚĆ STOLICY

Ofiary zbierane przez P. C. K.: Ranni żołnierze II. korpusu w I. szpitalu wojskowym k Szkocji — 175 funtów 6 szylingów. Od innych żołnierzy tegoż szpitala — 3 funty 3 sh 3 penny; m. Marhez — 50 funtów 10 sh; Centrum wyższych studiów wojskowych — 80 funtów; obóz szkolny marynarki wojennej — 336 funtów 16 sh 8 p; Konsulat Generalny R. P. w Dublinie — 51 funtów; załoga statku „Kmicic” — 92 funty 10 sh; Kancelaria Cywilna Prezydenta R. P. — 300 funtów; O. R. P. „Piorun” — 100 funtów; szpital marynarki wojennej Nr. 1 — 200 funtów; polscy pracownicy BBC — 40 funtów; O. R. P. „Conrad” — 218 funtów 15 sh.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

ROOSEVELT — PREZYDENTEM USA

7. XI. odbyły się wybory prezydenta USA, które zadecydowały o osobie kierownika rządu Stanów Zjednoczonych na najbliższe cztery lata. Jak wielką wagę przywiązuje dziś świat do osoby prezydenta USA — świadczą głosy prasy angielskiej, która w przededniu wyborów wyraźnie wskazywała na prezydenta USA, jako na kierownika całego świata. „Daily Express” pisał: „od narodu amerykańskiego zależy wybór człowieka, który będzie rządził nie tylko w USA, ale może w całym świecie”. A po wyborach „Daily Mail” stwierdził, że „50 milionów zadecydowało wczoraj, jaki człowiek będzie w przyszłości urządził ludzkość.”

Zasadniczo 7. XI. ludność wszystkich stanów dokonała wyborów elektorów, którzy dopiero wybiorą prezydenta — każdy kandydata swojej partii. Elektorowie, których liczba jest proporcjonalną do ilości ludności w stanie, wybierani są w ten sposób, iż przechodzi lista tej partii, która w danym stanie uzyska zwyczajną większość. Demokraci zwyciężyli w 34 stanach, zdobywając 432 mandaty, t. j. o 166 więcej, niż to potrzebne byłoby do zwycięstwa Roosevelta. W przeliczeniu na głosy indywidualnych wyborców Roosevelt uzyskał o 3 miliony więcej głosów niż jego przeciwnik z partii republikańskiej — Dewey. W ten sposób Franklin Delano Roosevelt został wybrany prezydentem USA po raz czwarty z rzędu, co zdarza się po raz pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych. Wiceprezydentem został demokrat Turman.

„Daily Express” stwierdza, że fakt oddania władzy jednemu człowiekowi na przeciąg 16 lat dowodzi wielkiego zaufania społeczeństwa. Roosevelt w Ameryce, jak Churchill w Anglii stali się symbolem zwycięstwa w tej wojnie. Oddając swój głos na Roosevelta szary Amerykanin dał dowód, iż uważa, że przyszłe stosunki międzynarodowe winny być układane niezależnie od stosunków wewnętrznych każdego z państw.

„Manchester Guardian” zauważa, że reelekcja Roosevelta jest nowym ciężkim ciosem dla Niemiec, które nie mogą obecnie liczyć na wzrost amerykańskiego izolacjonizmu.

WIELKA OFENSYWA NA ZACHODZIE

Rozpoczęta w trzeciej dekadzie października i trwająca prawie miesiąc angielska ofensywa w Holandii zakończyła się całkowitym zwycięstwem. Wojska brytyjskie, kanadyjskie i polskie wyparły wojska niemieckie z reszty północnej Belgii, z całej południowej Holandii, z wysp Beveland i Walcheren aż poza rzekę Mozę. Po drugiej (północnej) stronie Mozy wojska sprzymierzonych posiadają — jako przyczółek mostowy — miasto Nimwegen. Operacje te doprowadziły do udostępnienia nie naruszonego przez działania wojenne portu Antwerpii flotom armii sprzymierzonych, co ze względu na bliskość tego portu w stosunku do frontu będzie miało kolosalny wpływ na dalszy przebieg operacji ofensywnych.

Dn. 9. XI. 3. armia amerykańska gen. Pattona rozpoczęła uderzenie na pozycje niemieckie (linia „Meginot”) między Metzem a Nancy. Atak ten doprowadził nie tylko do zdobycia Metz, ale do przełamania całkowitego linii Maginota i opanowania Strassburga. Operacje 3. armii — dały hasło do nowej ofensywy na Zachodzie. Na całej długości frontu rozszalała się wielka bitwa. Na południu, nad granicą szwajcarską, 1. armia francuska sforsowała t. zw. Bramę Burgundzką, po krótkim oblężeniu zdobyła Belfort oraz Miluzę. Ren został osiągnięty na odcinku od granicy szwajcarskiej, aż pod Colmar, 50 000 Niemców w Wozezech zagrożonych jest odcięciem. Dalej na północ wojska amerykańskie przekroczyły na wschód od Thionville granicę Rzeszy i — przez zdobycie Saarlautern zagroziły Saarbrücken. Szczególnie zacięta bitwa — nazwana przez Niemców „bitwą materiałową”, o nasileniu zużycia amunicji, dochodzącym ilości amunicji zużytych w czasie tamtej wojny, — toczy się na wschód od Akwizgranu. Amerykanie opanowali już Geilenkirchen i Sschwweiler. Walki toczą się o każdy skrawek ziemi. Niemcy zgromadzili tu 40 dywizji z ogólnej liczby 70, jakie są na zachodzie. Mimo niesłychanego oporu Amerykanie zdobyli Weisweiler i doszli do przedmieść Düren. W mieście Kosslar (na zachód od Jülich) toczą się walki uliczne. Przeszedłszy rzekę Roehr Amerykanie walczą na skraju doliny kolońskiej. W Holandii południowo-wschodniej Brytyjczycy podchodzą pod Venloo.

We Włoszech — po zdobyciu mocno bronionej miejscowości Forli — toczy się obecnie bój o Forli.

Grecja została całkowicie zajęta przez wojska brytyjskie. Albania zajęta jest już w większej części.

Wojska Tito obsadziły oswobodzone od Niemców tereny Starej Serbii.

Na Węgrzech ataki sowieckie utknęły na przedpolach Budapesztu, w górach Matra oraz na południe od Miskolcza. Wojska sowieckie zdobyły na tym odcinku węzeł kolejowy Hatvan.

Po opanowaniu Użhorodu i Munkaceva armia sowiecka powoli posuwa się naprzód.

Powstanie w Słowacji zostało krwawo zgniecione przez Niemców.

Na odcinku Polski wojska sowieckie w lokalnych operacjach opanowały szereg miejscowości na płn.-zachód od Pragi (Zerań, Choszczówka, Jabłonna) oraz Suwałki i Augustów.

Większe działania ofensywne przeprowadzili bolszewicy w końcu października i początkach listopada w rejonie granicy prusko-litewskiej. Ofensywa, która wyszła z okolic Wilkowyszek, umożliwiła wojskom sowieckim wtargnięcie na 60 km w głąb Prus Wschodnich i zdobycie Gębina i Goldapu. Tu jednak ofensywa została zatrzymana a nawet Goldap udało się Niemcom odzyskać.

Dwukrotne ofensywy sowieckie przeciwko wojskom niemieckim ściśniętym w okolicach Libawy — nie dały żadnego decydującego rezultatu.

W północnej Finlandii wojska sowieckie wyrzuciły Niemców aż za granicę norweską, a następnie opanowały pierwsze miasto Norwegii — północny port Kirkenes, gdzie też, na mocy umowy sowiecko-norweskiej z maja b. r. — rozpoczął urzędować, jako władza cywilna — delegat Królewskiego Rządu Norweskiego — norweski minister Trygve Lee.

Jednocześnie z niesłabnącą siłą trwa aliancka ofensywa powietrzna, skierowana na linie dowozowe, kluczowe pozycje obronne i fabryki. Setki tysięcy ton bomb zrzucają się codziennie na Rzeszę, przy czym w użyciu są coraz częściej bomby 6-tonnowe.

Przed decydującą bitwą. Gen. Eisenhower oświadczył, że wobec tego, iż lotnictwo sprzymierzonych nie dostrzegło żadnych oznak wycofywania się nieprzyjaciela za Ren (w rejonie Akwizgran—Trevir) należy przypuszczać, że Niemcy chcą rozegrać generalną bitwę o Rzeszę jeszcze na zachodnim brzegu Renu.

MOWA STALINA

6. XI. Stalin wygłosił przemówienie z okazji 27 rocznicy rewolucji październikowej. Stwierdziwszy, że rok ubiegły był rokiem decydujących zwycięstw Armii Czerwonej i armii sojusznicznych, które doprowadziły do osaczenia Niemców na ich własnym terytorium — Stalin dobitnie podkreślił, że front zachodni wiąże 70 dywizji niemieckich, podczas gdy wschodni wiąże ich 180 plus 24 dywizje węgierskie. W mowie podkreślona została silnie jedność sprzymierzonych. Uchwały konferencji w Teheranie znalazły swoją realizację w jednoczesności ciosów z zachodu i wschodu. Konferencja w Dumbarton Oax, wizyta Churchilla i Edena w Moskwie — są dowodami koordynacji i konsolidacji sprzymierzonych. Wobec pewnych dowodów, iż Niemcy, choć pobite, będą chciały wznieść nową wojnę — należy stworzyć taką międzynarodową organizację bezpieczeństwa,

która by potrafiła utrzymać pokój w świecie, rozporządzając dostateczną siłą zbrojną, by agresję zgnieść w zarodku. Omawiając sytuację wojskową Japonii — Stalin stwierdził, iż Japonia była lepiej do wojny przygotowana niż USA. Kończąc wezwał Stalin Armię Czerwoną, by wraz z sojusznikami wojskami zadała ostateczną klęskę bestii hitlerowskiej i by czerwony sztandar został już przez nią wkrótce zatknięty w Berlinie.

Komentarze prasy brytyjskiej uwypuklają konieczność zachowania jedności wśród sprzymierzonych, poruszoną w mowie Stalina. Boją się one („Daily Telegraph”), że sprawa polska może tą jedność znacznie nadwyrężyć. „Manchester Guardian” wręcz pisze, że „opinię brytyjską niepokoi bardzo stosunek Rosji do Polski”. „Times” pisze, „Rosja wyrosła obecnie na największą potęgę w Europie. Marsz. Stalin nie dał jednak poznać w swojej mowie, czy zamierza tę potęgę wykorzystywać do władania innymi czy do wywoływania przewrotów społecznych w innych krajach?” ... „Z chwilą, gdy Niemcy nie będą miały znaczenia w Europie, gdy nie będzie takiego państwa, któreby było w stanie stawić czoła równocześnie na wschodzie i na zachodzie — W. Brytania i Rosja muszą doprowadzić do opracowania wspólnej polityki... Przyszły pokój trzeba będzie, oprócz na współpracy i kompromisie.”

„Manchester Guardian” niepokoi się, że „Rosja chce utrzymać Niemcy w ryzach, ale nie operać się na międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa... Świat nie może być podzielony na dwie strefy, wschodnią i zachodnią, komunistyczną i demokratyczną, chrześcijańską i materialistyczną. W podziale Europy na pół Niemcy byłyby odważnikiem, który przechyla szalę, o który dobijałby się to zachód, to wschód.”

„Daily Telegraph” zwraca uwagę, że... nie można mierzyć układu sojuszników w wojnie ilością dywizji niemieckich, bowiem straty niemieckie na zachodzie są równe stratom niemieckim na wschodzie”. Ten sam dziennik na marginesie mowy Churchilla konkluduje, że „bohaterstwo żołnierzy sojusznicznych jest wielkie, ale nie każdy niestety potrafi je docenić.”

FRANCJA WŚRÓD MOCARSTW

W 26 rocznicę zawieszenia broni — Churchill i Eden złożyli wizytę w Paryżu. Wizyta trwająca parę dni, miała przebieg niesłychanie serdeczny i podniosły. Churchill otrzymał obywatelstwo miasta Paryża. Wizyta paryska jest krokiem wstępnym do zawarcia ściślejszego sojuszu francusko-brytyjskiego, który — jak powiedział Churchill — musi być niezłomny, silny i serdeczny, by oba narody mogły się swobodnie rozwijać.

Dn. 12. XI. w stolicach trzech mocarstw ogłoszono równocześnie, że Francja została zaproszona jako pełnoprawny członek do udziału w Międzynarodowej Komisji Doradczej, której zadaniem jest ułożyć warunki poddania się Niemiec oraz metody postępowania z nimi.

„Daily Herald”: „Jest to ostatni etap w zasłużonym powrocie Francji do szeregu wielkich mocarstw. Z chwilą wyborów prowizoryczny rząd francuski przekształci się w rząd republikański.”

Omawiając francuski proces odrodzeniowy „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” stwierdza: „Gdyby Francja zajęła jedno z miejsc wśród wielkiej piątki — byłaby tylko ubogą krewną; gdy zaś zajmie należne jej miejsce, jako przewodniczka małych narodów — będzie to rola godna jej przeszłości.”

W ostatnich dniach listopada de Gaulle wraz ze swoim min. spraw zagranicznych udali się na zaproszenie Stalina do Moskwy.

CZYNNIKI DESTRUKCJI

Kraje, które zostały uwolnione z okupacji niemieckiej — przechodzą obecnie wewnętrzno-polityczne wstrząsy, których przyczyną leży w nieregulowanym lub wręcz opornym stosunku całego szeregu organizacji podziemnych do legalnych rządów. We Francji, Grecji i Belgii istniały b. silne grupy — grupy komunistyczne — których stosunek do rządów był zdecydowanie wrogi, i które, korzystając z nieorganizowanej jeszcze należycie aparatury państwowej i z międzynarodowego stanowiska Rosji okres przejściowego chaosu wykorzystywać chcą na swoją korzyść. Pierwsze starcie z legalnymi rządami następuje — jak dotychczas — z tym momentem, gdy rządy, nie mogąc tolerować uzbrojonych sił pozapaństwowych — przystępują do rozbijania organizacji podziemnych. Wtedy dochodzi do starcia. Starcie to we Francji i w Grecji, ograniczone do płaszczyzny politycznej, wygrane zostało przez legalne rządy. Komunistyczne oddziały francuskie, t. zw. „Maquis” zgodziły się, po parodniowym oporze, już to złożyć broń, już

to wstąpić do armii francuskiej. W Grecji premier Papandreu oddał grecką policję pod komendę angielską, czym w praktyce sparaliżował możliwości akcji wrogiej rządowi. Komuniści zorganizowani w t. zw. „F. A. M.” musieli ustąpić, a organizacja została rozwiązana.

Najcięższy przebieg mają wydarzenia w Belgii, które jeszcze nie osiągnęły swego finału. Komunistyczne grupy oporu tak silny opór stawiały rządowi, że groziło to bezpieczeństwu państwa i spokojowi koniecznemu na zapleczu frontu. Dopiero ostrzeżenie dowódcy sił sojuszniczych w Belgii, gen. Erskina, że w razie dalszej odmowy złożenia broni — wojsko brytyjskie będzie musiało objąć władzę w kraju — poskutkowało o tyle, że część broni została wydana. Równocześnie jednak, na znak protestu 3 ministrów komunistycznych ustąpiło z rządu, a organizacje komunistyczne przeprowadziły szereg burzliwych demonstracji w stolicy i na prowincji. Rebeljanci zapowiedzieli „marsz na Brukselę” oraz strejki. Rząd Pierlot'a podjął się najostrożniejszych środków, byleby tylko utrzymać spokój. Parlament uchwalił mu votum zaufania 116 głosami przeciw 12 przy 6 wstrzymujących się.

Prasa brytyjska ostro występuje przeciw tym czynnikom destrukcyjnym. „Times” pisze: „Najważniejszym problemem w krajach uwolnionych jest problem ośrodka władzy państwowej. Aby władza ta zesrodkowała się, trzeba dwóch zasad: 1) Do rządu winny wchodzić możliwie wszystkie odłamy polityczne, naturalnie z wyjątkiem tych, które brudzą i nie chcą współpracować; 2) rząd kraju uwolnionego winien być uznany na zewnątrz i powinien mieć kontrolę nad całością sił zbrojnych w kraju, a organizacje militarne, które walczyły w czasach walki podziemnej, winny być rozwiązane i wcielone do armii regularnej.

NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEI.

BRANKA

Dn. 16. XI. Niemcy ogłosili dawno już zapowiadany zaciąg „ochotniczy do służby pomocniczej w niemieckich siłach zbrojnych” dla Polaków w wieku od 17 do 50 roku życia. Na terenie Krakowa podkreślono bardzo silnie ochotniczy charakter zaciągu. Praktyka jednak — jak zwykle u Niemców wyjątkowo upośledzonych przez naturę pod względem umiejętności rządzenia innymi — daleko odbiega od tych obietnic. Dzika fala łapanek, którymi niemieckie władze gnębią Warszawiaków w „dystrykcie warszawskim” służy jako metoda „dobrowolnego werbunku”. W Pruszkowie daje się do wyboru albo wóz w Niemczech albo zapis do tej „służby pomocniczej”. Według samych Niemców największe nasilenie werbunku ma być wśród więźniów, jeńców oraz robotników polskich zatrudnionych w Rzeszy. Tego rodzaju werbunek naród nasz już raz przeżywał — w Rosji stosowano podobną metodę organizując szeregi „Armii Berlinga”. Najsilniejszym jednak bodźcem „ochotniczego zapisu” jest głód i nędza. Wśród 162 kandydatów, jacy w ciągu pierwszych 8 dni zapisu przeszli przez jedną z podwarszawskich komisji werbunkowych — wszyscy byli nędzarzami, wygłodniałymi i zawżeni. Jak wynikało z ich zeznań — niektórzy koszułi nie zmieniali od pół roku! Wśród pewnej części „poborowych” podawanym powodem zapisu jest chęć względnie spokojnego i zabezpieczonego od... Niemców przeżycia tych paru miesięcy wojny. Niemcy dobrze wiedzieli, kiedy ogłosić zaciąg — zrobili to w momencie, gdy nadchodząca zima zagraża rzeszom nędzarzy i gdy „ewakuacyjny” i „okopowy” terror zdaje się dosięgać szczytu. Te warunki, w połączeniu z groźnymi alternatywami stawianymi więźniom w obozach koncentracyjnych — sprawiają, że Niemcy zdołają wystawić zapewne parę kompanii „ochotniczej służby pomocniczej”. Ta akcja niemiecka ma źródło dwojakie: propagandowo-polityczne, by móc nie tyle światu, co własnemu narodowi wykazać, że do szeregu narodów Niemcom sprzymerzonych przybywają coraz to nowi sojusznicy; i tak obok szeregów „polskich” tworzy się w Rzeszy „Komitet Wyzwolenia Moskwy”, legion arabsko-mahometański, jakieś legiony francuskie, bułgarskie i inne. Drugi powód jest charakteru przewencyjnego: — ujęcia jak największej liczby mężczyzn w swoje kluby, by przestali być groźni jako pomoc dla napierającego zewsząd przeciwnika. Że to jest cel bardzo istotny, dowodzi fakt, iż w przygotowaniu jest 320 000 imiennych wezwań do tej służby.

Naród polski w szóstym roku „nader bezpośrednich stosunków” z Niemcami — zbyt dobrze ich już zna, by dać się uwieść tej nowej metodzie „łapanek” — tym razem groźniejszej, gdyż mającej aspekt polityczny. Do służby w „Wehrmachcie” zgłaszają się wyłącznie nędzarze, których kusi bezpłatne ubranie i utrzymanie, 90-złotowy żołd miesięczny — „jak w armii niemieckiej”, no i nieograniczone możliwości rabunku i gra-

bieży — jak w armii niemieckiej. Masa narodu głuchą jest na niemieckie wezwania i wy-czyny niemieckiej propagandy szeptanej, która rozpusza fałszywe i bzdurne wieści o ja-kimś rozkazie do członków AK., by wstępować do szeregów niemieckich.

Przy sposobności przypomniemy, że służba obywatela polskiego w obcych (a spe-cjalnie wrogich) formacjach wojskowych, bez specjalnego zezwolenia władz polskich — jest uważana według prawa polskiego za zdradę i jako taka podlega najcięższym karom.

DO LEPSZYCH CZASÓW

Od dłuższego już czasu władze niemieckie GG dawały tu i owdzie do zrozumienia, że Polacy zostaną dopuszczeni do współdziałania w administracji resztek GG. Chodziło tu o stworzenie czegoś w rodzaju „rad przybocznych” przy niemieckich szefach powia-towych, miejskich i dystryktalnych. Ponieważ w czasie rozmów przeprowadzanych przez Niemców z całym szeregiem Polaków spotkali się oni z jednobrzmiącym pytaniem o za-kres kompetencji tego rodzaju „rad” — a w myśl niemieckich założeń „rady” te miały być firmami bez treści — „rząd GG” uznał, że czasy nie dojrzały jeszcze do tak dalekiego porozumienia z Polakami, którzy ciągle są krnąbrni i nie chcą zająć przydzielonego im przez Niemcy w organizacji „Nowej Europy” — miejsca „Knechtenvolku” — „narodu parobków”, wobec tego całą imprezę do lepszych czasów...

TERROR OKOPOWY SZALEJE

Gdy zawodzą Niemców jedna po drugiej wszelkie linie umocnień — chwycili się oni szeroko reklamowanego obecnie przez Goebbelsa środka — okopów. Tylko głęboko roz-budowane linie wąskich rowków strzeleckich mają wstrzymać wrogów. Do kopania oko-pów zapędza się wszystkich. W samej Rzeszy — jak wskazują wiadomości ze Śląska, Prus i Nadrenii, ludność też kopie rowy. Co tam jednak Niemcy robią ochoczo — u nas natrafia na zdecydowany opór społeczeństwa, niechęcącego w żadnym razie pomagać wro-gowi. Wstrzemięźliwy udział Polaków powoduje ze strony Niemców najdziksze represje. Cała okolica podwarszawska została już raz ostrzeżona, że jeśli nie dostarczy przewi-dzianego kontyngentu osób na okopy — będzie natychmiast i całkowicie po warszawsku wysiedlona. W miasteczku Nadarzyn wysiedlono już 20 domów. W gminie Zakrzów wójt wydał soltysom pisemne polecenie, w języku niemieckim, które upoważnia do korzystania z interwencji miejscowych oddziałów wojskowych, gdy ludność nie dość ochoczo zgłasza się do kopania.

EKSTERMINACJA LUDNOŚCI WARSZAWY

Nie wystarczyło Niemcom wyrzucenie ludności z Warszawy i spalenie miasta — postanowili oni ludność tą zgubić do ostateczności. Całe GG, a szczególnie okolice pod-warszawskie są terenem dzikich polowań na ludzi — nieustających łapanek, blokad itp., których celem jest wylapanie ludności stolicy. Łapanikom tym poza gnębieniem nie przy-świeca żaden inny widoczny cel. Chodzi o to, by z setek tysięcy Warszawiaków uczynić nie tylko wynędzniałą, ale jeszcze przegianą z miejsca na miejsce grupę ludności, która wkońcu ma wśród tych wędrowek i nieszczęść albo wyginąć, albo stracić swój „war-szawski charakter” i swoją „stołeczną wspólnotę” — które są tak nienawistne Niemcom. Niemcy przepędzają ludność z okolicy podwarszawskiej — wiedząc doskonale, że gdzie-indziej ulokować się ona nie jest w stanie — choćby dla braku mieszkań.

W obozach pracy i zakładach przemysłowych Śląska znajduje się kilkudziesiąt ty-sięcy ludności warszawskiej w najgorszych warunkach. Z fabryk i obozów Wrocławia, Kędzierzyna, Świdnicy i Blachowni Niemcy nie zwalniają nawet 70-letnich starców i ma-tek z kilkorgiem dzieci.

„Las” dobroczynną Warszawiaków — to zdanie jest zgodną opinią wszystkich tych wyrzuconych ze Stolicy, którzy mieli szczęście znaleźć się we wsiach i dworach, będą-cych w zasięgu działań polskich oddziałów leśnych. „Chłopcy z lasu” szczególną opieką otaczają Warszawiaków i dbają starannie o to, by ze strony miejscowej ludności do-znali oni należytej gościnności.

KOŃCIEC „GORALLENVOLKU”

Wobec zniknięcia osławionego Wacława Krzeptowskiego, którego o Gestapo poszukuje za różne malwersacje i faktycznego zamarcia wszelkiej działalności „Komitetu góralskiego” — mającego reprezentować „naród Goralen” — władze GG zlikwidowały ten komitet. Ucieczka Krzeptowskiego i likwidacja komitetu są kompromitacją „góralskiej polityki” Francka.